

Transkrypcja spotkania „Spotkania wokół Klimaksu: o przyrodzie w mieście”

Filip Springer: Dzień dobry, dostałem znak - sygnał ręką, że możemy zaczynać. Zaczynamy. Witam bardzo serdecznie w Muzeum Emigracji w Gdyni na debacie o przyrodzie w mieście. Debacie, która towarzyszy przegonialnej wystawie „Klimaks”. Ci z państwa, którzy są w Gdyni, powinni teraz szybko się ubrać i przyjechać do muzeum, aby ją obejrzeć. Ci, którzy nie są, powinni wsiąść w pociąg i przyjechać, bo to naprawdę wspaniała wystawa. O niej nie będziemy za dużo rozmawiać, będziemy rozmawiać o tym, do czego ona prowokuje. Jesteśmy w Gdyni na żywo, tzn. mamy tutaj publiczność. Państwo tego nie widzą, bo kamera stoi przed publicznością, ale są tu żywi ludzie. Natomiast jesteśmy też online, bardzo serdecznie wszystkim online pozdrawiamy. To jest też moment, w którym jesteśmy mili dla państwa, więc państwo mogą być mili dla nas, udostępniać tę relację w mediach społecznościowych, żeby więcej osób nas oglądało. Wierzę, że warto, gdyż nasza rozmowa potoczy się w znakomitym gronie, bardzo się cieszę, że was tutaj wszystkich mamy. Troje naszych gości: Magdalena Milert - architektka, urbanistka, popularyzatorka wiedzy o mieście, o jego architekturze, autorka bloga... Tutaj kłopotliwy moment, w którym muszę to wymówić... Pieing. Ale ostatnio słyszałem, że można wymawiać, jak się chce - tak jak z moim nazwiskiem. Witamy bardzo serdecznie. Janek Mencwel, prezes stowarzyszenia Miasto jest Nasze, ale przede wszystkim człowiek, który opisał to, co wszyscy znamy pod pojęciem „betonoza” w książce „Betonoza”.

Jan Mencwel: Dzień dobry. Już nie prezes...

Springer: Już nie prezes, przepraszam. Jezu... jestem nie na bieżąco z roszadami kadrowymi. Kasper Jakubowski - współtwórca i prezes? Tak? Czy już cię też... Jeszcze prezes, nadal prezes Fundacji Dzieci w Naturę, zajmuje się nieużytkami, różnego rodzaju terenami niezagospodarowanymi, popularyzuje wiedzę o przyrodzie w mieście, ale takiej, która się wymyka standardowym rozumieniom. Będziemy bardzo dużo o tym dzisiaj rozmawiać.

Kasper Jakubowski: Dzień dobry.

Springer: Jesteśmy w takim gronie. Informacja dla państwa na widowni, że jeżeli będziecie mieli ochotę zadać pytania, to zapraszamy serdecznie, to dotyczy także tych, którzy siedzą przed ekranami swoich komputerów, i też chcą zadać pytania. Zapraszamy do wpisywania ich w komentarzach, dostałem informację, że dostaniemy je w jakiś cudowny sposób i będziemy mogli je zadać. Nasze spotkanie jest tłumaczone także na polski język migowy, za co bardzo dziękujemy dwóm tłumaczkom: Barbarze Pardziej i Natalii Stepańczak, które będą to robiły na potrzeby dzisiejszego spotkania. Dobrze. Tyle słowem wstępu. Na początek takie osobiste pytanie chciałbym wam zadać. Czy wy macie swoje zielone? Takie swoje drzewo albo swoje zielone, o które walczylibyście bardziej niż o inne. Taki osobisty pień.

Magdalena Milert: Ja mam dwa.

Springer: Dawaj.

Milert: Pierwsze to jest drzewo z dzieciństwa, na którym uczyłam się podstaw wspinaczki wysokodrzewnej. Nie mam pojęcia, czy to drzewo jeszcze funkcjonuje, bo to jest w takim

ciemny zakątek osiedla, na którym się wychowałam, ale wspominam je wspinała i pamiętam, że było domem wszystkich dzieci z okolicy, a drugą rzecz mam teraz w moim nowym domu. Mieszkam przy takiej ulicy, przy której jest aleja starych lip. Co ciekawe, nawet o nie walczyłam, bo się okazało, że powstaje biurowiec zaraz obok. Żeby było ciekawiej biura, w którym pracowałam.

Springer: Dlatego już nie pracujesz w tym biurze?

Milert: Między innymi. Natomiast pierwsze, co zrobiłam, to napisałam do moich wszystkich znajomych: „Czy wy macie zamiar wyciąć te lipy?”.

Spinger: Mieli?

Milert: Mieli, ale nie wycięli.

Springer: To dobrze. Kto przebiję tę historię? Proszę?

Mencwel: Ja mam takie drzewo - od razu o nim pomyślałem. Nie będzie to oryginalne, bo to drzewo, które widzę z okna. Widzę wiele drzew z okna, ale to rośnie najbliżej. To jest robinia akacjowa, która rośnie sobie przy ul. Stalowej, a właściwie na jej samym początku i ma dosyć dużo miejsca, jest bardzo pokręcona na różne strony. Ciężkie ma to drzewo warunki, robinie akacjowe mają taką cechę, że później się zazieleniają niż inne drzewa, więc wszystkie drzewa są zielone, a ta robinia nie ma jeszcze liści. Jest moment w roku, w którym ja drzę, że ona nie wypuści tych liści. Codziennie sprawdzam, czy jakiś listek się pojawił i jeszcze póki co żyje, ale ma trudne warunki. Jest cała obetonowana dookoła. Mam nadzieję, że w tym roku mi ją rozbetonują, bo zgłaszałem to już piąty rok. Może wreszcie ją uratują.

Springer: Janek ma też doświadczenie w takim samozwańszym rozbetonowywaniu. Robinia to jest taki gatunek kłopotliwy, no nie? Trochę o tym porozmawiamy później. Kasper?

Jakubowski: Kłopotliwym, ale stare rogi nie są tylko piękne, ale też wartościowe. Robinia jest takim drzewem kojarzonym z architekturą forteczną. Austriacy - zwłaszcza w Małopolsce - obsadzali nią forty. Dzisiaj są to ponad 100-letnie drzewa, więc ich wartość jest na pewno...

Springer: Zaborcy.

Jakubowski: Ich wartość z czasem rośnie, są one pełne porostów, mchu. Wracając do twojego pytania o takie miejsca, to ja mam kilka takich drzew za oknem. Mam to szczęście, że mam widok na Żabie Doły - takie osiedlowe bagienko, które udało mi się z mieszkańcami zamienić na taki ekopark pod Krakowem i to jest moje zielone, które widzę z okna i mogę do niego pójść codziennie.

Springer: Dobrze, słuchajcie. Rozmawiamy w kontekście wystawy, o której już mówiłem i trochę chciałbym przeczytać. Obejrzałem jeszcze tę wystawę przed naszym początkiem [spotkania]. Teraz tego fragmentu nie znajdę i będzie niezręcznie. "Słowo „klimaks” oddaje moment, gdy rzecz zmierza ku końcowi, ale wciąż nie osiąga finału. To czas trwania w zawieszeniu, gdy kończy się jeden proces zmian jednocześnie dając przestrzeń do kolejnego.

Odwołanie się do jego idei otwiera pole do dyskusji nad trwałością tego, gdzie żyjemy, zasad według których to życie wiemy." Teraz takie pytanie wyjściowe całej rozmowy. Czy wy macie poczucie, że to jest ten moment? Czy ta wystawa - swoim tytułem przynajmniej - opisuje moment, w którym rzecz zmierza ku końcowi? Musicie spontanicznie się wyrywać...

Mecwel: To ja się rzucam na to pytanie, na głęboką wodę. Mam w tym roku takie poczucie. Być może ze względu na to, że mamy wyjątkowo mokry rok i obserwuję miejsca, które bardzo lubię - nie tylko w mieście, ale także poza nim. Chociażby Puszcza Białowieska, do której jeżdżę kilka razy w roku i widzę jak te miejsca w tym roku wreszcie odżyły tylko dlatego, że była śnieżna zima. I przez cały rok sytuacja wodna była lepsza niż w ostatnich kilku latach. Mam takie poczucie, że z jednej strony to jest niesamowite, co się dzieje, że nawet właśnie te moje robinie odżyły dzięki temu, że więcej deszczu padało i one nawet w tej małej misie drzewnej, w której są, radzą sobie w takich warunkach. Ale mam też takie przeczucie, że wiem, że być może to się już nie powtórzy, to wszystko, co obserwujemy teraz. Te tereny, które nie wydawały się podmokłe, nagle w tym roku już takie są. To jest tylko po to, żeby nam pokazać w tym roku jakiś stan, do którego moglibyśmy dążyć, ale nie uda nam się tego ochronić w takiej formie. Sam jestem tego ciekaw, na ile jeden taki rok, który się wydarzył, może przyrodzie pomóc. Na ile może zmienić na takim horyzoncie czasowym. Nie wiem, nie znam się. To jest takie pytanie, które sobie często w tym roku zadaję, obserwując tę przyrodę, która w tym roku odżyła. Te drzewa, które usychają, ale teraz jakąś szansę mają. Te warunki są teraz minimalnie bardziej korzystne.

Springer: Ale czy to znaczy, że przez to, że w tym roku „nie było” katastrofy klimatycznej, to cię bardziej walnęła ta katastrofa?

Mencwel: Jak sobie myślę, że to, co widzę, to jest wyjątek, że to nie ma prawa się powtórzyć, albo powtórzy się za 10 lat, ale będzie 10 lat suszy, przez którą będą jakieś nieprzewidywalne zjawiska, to trochę mnie to...W sensie - dopiero teraz czuję to, co tracimy. Może...

Jakubowski: Ja sobie tak myślę o klimaksie. O pojęciu, że każdy jako system dąży do doskonałości, nabieram wątpliwości, w tym sensie, że z jednej strony ekosystem dąży do swojego stanu finalnego, aż do momentu jakiejś katastrofy. Wtedy ten proces rozpoczyna się od początku, troszeczkę zmieniony, w trochę innym składzie gatunkowym. Ta równowaga jest też bardzo zmienna, że ta przyroda ciągle się adaptuje i właściwie klimaks jako taki stan docelowy jest takim abstrakcyjnym pojęciem. Ja postrzegam przyrodę jako proces. Pytanie jest teraz w kontekście klimaksu, czy nie mamy do czynienia z jakimś przyspieszonym procesem? To pytanie retoryczne, bo widzimy, że mamy, zwłaszcza w miastach. Bardzo wpływamy na przyrodę. Niektórzy naukowcy mówią o takiej turborewolucji. I to jest ciekawe napięcie - właśnie te zmiany, ten proces, to wszystko jak wpływamy na tą przyrodę, a sukcesja, a dążenie przyrody do właśnie tych dalszych stadiów.

Milert: Ja mam takie przemyślenie, że im więcej o tym mówimy, ale też edukujemy w tym temacie i są właśnie takie wydarzenia jak to, który pozwala mi jakąś część czasu poświęcić na to, żeby zgłębić to całe zjawisko, to mam takie wrażenie, że z jednej strony jest takie przechylenie w mojej głowie, że jest całe zjawisko, o którym ja się muszę nauczyć, muszę przyswoić, muszę je dobrać do swojej wrażliwości, o którym nie widziałam, a byłam

kimś kto tworzy przestrzeń. Wyszło spode mnie kilka projektów, które mogłabym zrobić inaczej, gdybym miała taką wiedzę. Mam wrażenie, że to jest taki moment graniczny, który pozwala na to, aby sobie trochę przedefiniować rzeczywistość. To jest jakiś plus w tym wszystkim, co się dzieje.

Springer: Słuchajcie, w opisie tego wydarzenia zadaliśmy sobie takie zadanie, żeby porozmawiać o przyrodzie w mieście. Tutaj chciałbym przede wszystkim poprosić Kaspra o to... Pojawia się tam sformułowanie czwartej przyrody. Jesteś autorem książki pod tytułem "Czwarta przyroda". Książki, którą można sobie pobrać w formie ebooka ze strony „Dzieci w naturze”, tylko trzeba wypełnić formularz, ankietę. Natomiast chciałbym, abyś powiedział trochę o tej pierwszej, drugiej i trzeciej, abyśmy mieli podstawę terminologiczną, a potem porozmawiamy o tej czwartej.

Jakubowski: Dodam, że podział na te przyrody bardzo porządkuje. Ta pierwsza przyroda, która - jak niektórzy naukowcy mówią - jej już wcale prawie nie ma. Ta przyroda pierwotna, taka jak na przykład rezerwat ścisły w Puszczy Białowieskiej, może fragmenty nieutworzonego Turnickiego Parku Narodowego, jest taka pierwotna, majestatyczna, nienaruszona ludzką ręką. Dodam tutaj, że gdybyśmy troszeczkę oszczędzili tych lasów podmiejskich, to wiele tych lasów, uroczysk pod Krakowem, one by też z czasem upodobniły się do tej pierwszej przyrody. Także jest tutaj nadzieja, że nie wszystko jeszcze stracone. Druga przyroda, to już jest przyroda zmieniona przez człowieka. Myśmy przez tysiąclecia modyfikowali środowisko. Stworzyliśmy środowisko na nowo, przyroda tą całą swoją różnorodnością adoptowała się do warunków. Przykładem są takie półnaturalne łąki użytkowane przez człowieka, które dzisiaj są ostoją bioróżnorodności. Takie łąki jak nad Biebrzą czy w Roztoczańskim Parku Narodowym. Ta druga przyroda to są też pola uprawne, sady, plantacje i aleje. Czerpiemy z tej przyrody zasoby. Przez to powstają nowe typy środowiska. Jest jeszcze ta trzecia przyroda. Tutaj bardzo dużo planistów, polityków zatrzymuje się na tej kategorii przyrody, jakby w mieście nie było nic więcej. Trzecia przyroda - bezpieczna, zadbana, dobrze urządzona. Ogrody historyczne, parki, trawniki, błonia, ostatnio łąki kwietne wysiewane. Ona może być bardziej dzika, najczęściej jest mniej dzika. Wymaga dużych nakładów na pielęgnację. Pojawia się tutaj pytanie - jak tę trzecią przyrodę zmieniać, żeby adaptować te miasta do tej rzeczywistości, z którą przychodzi nam się zmierzyć. Nie jutro, ale dzisiaj.

Springer: Janek, w „Betonozie” piszesz dużo o historii tej zieleni i o tym, z czym my mamy do czynienia dzisiaj. Trochę bym chciał, abyś powiedział o tym, jak się zmieniało... w ogóle myślenie człowieka o przyrodzie w mieście, o zieleni w mieście w momencie, w którym on zdał sobie sprawę, że ta przyroda powinna tam być.

Mencwel: Tak trochę od zarania dziejów mam to przedstawić?

Springer: W trzech zdaniach.

Mencwel: W trzech zdaniach wygląda to w ten sposób, że w zasadzie od czasu, jak zaczęły się pojawiać takie twory jak miasta, aż do - powiedzmy - XIX wieku, w zasadzie czegoś takiego jak przyroda w mieście nie było. Miasto było bardzo ograniczoną strukturą, łącznie z tym, że często otaczały je mury. W zasadzie w obrębie tej struktury, którą było miasto, nie

było miejsca na coś takiego jak park. Czasami istniały jakieś wyjątki od tego, czyli na przykład ogrody przy rezydencjach najbogatszych królów, książąt albo na przykład przy kościołach. Na przykład pierwszy park w Paryżu, do którego wpuszczono ludzi, to był ogród przy Katedrze Notre Dame, początkowo należący do zakonu, a stopniowo zakon zaczął tam wpuszczać mieszkańców Paryża. Dopiero XIX wiek to jest ten moment, gdy urbaniści - nie wiem, czy oni wtedy już istnieli, nazwijmy ich urbanistami - w każdym razie ludzie, którzy planowali, tworzyli miasta, zorientowali się, że potrzebne są publiczne parki. Zaczęto celowo przekształcać lub zakładać parki od nowa. Takim przykładem, który opisałem w książce, jest historia Central Parku w Nowym Jorku, który powstał jako projekt architekta krajobrazu i który był takim przełomowym projektem myślenia o wielkim założeniu parkowym dla wszystkich. Takim, że każdy mieszkaniec będzie mógł tam wejść. Wcześniej, nawet jak takie parki istniały, to i tak najczęściej były zarezerwowane dla różnego rodzaju wyższych sfer. Ten wynalazek, że przyroda w mieście jest potrzebna - mówimy o takiej w miarę uporządkowanej przyrodzie - to jest maksymalnie 150, no może 200 lat historii miast. Czyli stosunkowo niewiele tak naprawdę.

Springer: To teraz jeszcze jedna rzecz. Bo ja mam wrażenie, że wszyscy jak tu siedzimy, rozmawiając o mieście, nie tylko w kontekście zieleni, borykamy się z aspektami demodernizmu. Mówimy o drogach i mieście pod samochód, mówimy o wymieraniu ulic, różnych pomysłach na przebudowę miasta. Teraz mam pytanie do Magdy. Jakoś z tego modernizmu przebiło się wiele rzeczy, ale ten paradygmat słońca, zieleni i powietrza jakoś się nie przebił jako dogmat, z którym się borykamy do dziś. Czy to tak jest, że on się nie przebił czy jakoś go nie zauważamy? Co my z tego modernizmu względem zieleni mamy?

Milert: Z modernizmu mamy to, co na początku się udało i faktycznie mamy tę myśl, że np. mamy bloki między terenami zielonymi. U nas są to głównie takie bloki - powiedzmy - z wielkiej płyty, tak to określimy szeroko. I one faktycznie utrzymały się w takim nurcie, że są duże odstępy między tymi budynkami, że mamy usługi, które są wyposażeniem tych wszystkich bloków. Natomiast bardzo mocno tę ideę zweryfikował rynek. To jest tak, że na ile można, na tyle się wybuduje. To jest to, co widzimy u nas w Polsce przez ostatnie 30 lat. Jak sobie porównamy np. bloki z lat około 2000 r. a obecne, to zobaczymy, jak to się ścieśnia. Te odległości się kurczą jak sweter w praniu. Okazuje się, że nikt nie ma odwagi powiedzieć: "Stop! Dość! Więcej zielonego!", bo w jakimś takim kapitalistycznym myśleniu, ta zieleń nie ma wartości. W sensie ona nie może być spieniężona metrem kwadratowym. Z jednej strony, już zaczyna się mówić o tym, że mieszkania z widokiem na zieleń są dwa razy droższe. To jest dalej myślenie w nurcie kapitalistycznym - pieniądzem. Same podstawy tego modernizmu były bardzo potrzebne, bo było de facto odejście od takich ciasnych, przeludnionych kamienic, które nie mogły być przewietrzane, które nie miały dostępu do tego słońca. I właśnie możliwość budowania z nowych technologii jakim był beton - który teraz jest wszędzie - dał możliwości, aby budować lepiej. W rzeczywistości, to "lepiej" zostało zweryfikowane przez to, co się dzieje na rynku.

Springer: Dobrze, słuchajcie. Siedzimy sobie, rozmawiamy. Janek wydał na ten temat książkę. Magda prowadzi bloga z wielkim powodzeniem. Kasper prowadzi różnego rodzaju działania edukacyjne, na które ciężko się zapisać, bo tak szybko się zapełnia lista. Państwo tu siedzicie, w Internecie ogląda nas około 35 000 osób i teraz mam pytanie. Mamy wystawę, mamy

różnego rodzaju działania. I za każdym razem, gdy się wrzuci do Internetu, że gdzieś wycinają drzewa, to się pojawia pierdyliard postów pod spodem, komentarzy, udostępnień. Teraz chciałbym, abyśmy spróbowali wyrzeć spoza tej wygodnej bańki, w której siedzimy i zastanowić się, czy my dzisiaj mamy rzeczywiście do czynienia z jakimś rodzajem klimaksu, renesansu rozmowy o zieleni w mieście, czy tylko nam się tak wydaje, bo się tym zajmujemy?

Jakubowski: Wydaje mi się, że mamy do czynienia ze zmianą myślenia. Ta zmiana myślenia jest widoczna. Pytanie, czy ona nie jest za wolna, czy nie jest za późno? To takie pytanie otwarte. Natomiast zwiększa się zainteresowanie tymi terenami nieurządzonymi. Niestety wygląda to w ten sposób, że to jest walka o każdy metr kwadratowy tego, co nie jest zabudowane. Jednak mieszkańcy się angażują. Ja tylko dodam, że ten proces zachodnioeuropejskie miasta przechodziły i dalej przechodzą. Nie jest tak, że tam jest inne myślenie, inna świadomość. Tam też wiele parków, tak jak Park Görlitzer w Berlinie, czy wiele parków w Londynie - Sutcliffe Park, o którym pisałem - tam też, żeby realizować takie pozytywne, środowiskowe działania, konieczny był ten kapitał społeczny, konieczna była ta współpraca mieszkańców z naukowcami. Czasem trwało miesiące, czasem lata, żeby po prostu jakiś teren ochronić, a jeszcze od niedawna renaturyzować. Taki jest ten trend. Dodam właśnie tutaj, że bardzo pozytywnym trendem, który dobrze, żeby zaistniał, jest renaturyzacja. Myśmy w dużej mierze tę przyrodę zniszczyli w polskich miastach. Ja się troszeczkę zachwykam i edukuję tam, gdzie się to jeszcze udało zachować. Natomiast tego betonu jest szalenie dużo. My stajemy przed problemem renaturyzacji i to jest główne zagadnienie rewitalizacji. Ta renaturyzacja powinna być w centrum projektów rewitalizacji. To już nie jest jakaś moda, eksperyment. To po prostu konieczność. To powinno być zapisane w planach miejscowych, w strategiach i troszeczkę o to walczymy. Kończąc tylko dodam, że zmiany klimatyczne to przyspieszą. Już to widzimy na przykładzie Krakowa. Z jednej strony lato, gdzie tej wody jest bardzo mało, mamy deficyt wody. Z drugiej strony, problem z nadmiarem wody w powodziach błyskawicznych. pokazuje, jak bardzo potrzebujemy ekogąbek w miastach - terenów podmokłych, miejskich dżungli, bagien, a przy okazji te tereny służą też inną funkcją. To jest właśnie ta wielofunkcyjność tej miejskiej natury.

Springer: Magdo, jak Kasper powiedział "renaturyzacja", to się tak uśmiechnęłaś wątpięco, mam wrażenie. Rozumiem, że to wynika ze zderzenia z realiami, tak?

Milert: Tak, bo to jest... Pochodzę z drugiej strony tego świata i wiem, jak się projektuje, wiem, jak tworzy się dane przestrzenie. To, co widzimy, jak jedziemy sobie przez jakąś Polskę powiatową, ktoś ma domek i po prostu tą kostką brukową całą tę działkę dookoła, a wokół po prostu tuje. To jest taki stan...

Springer: Te rośliny, co z kamieni wyrastają, to jest czad.

Milert: Tak. Biały żwir i tuje. I to jest polska narodowa roślina. Natomiast to jest takie myślenie, do którego musiałam sobie wyzerować głowę, żeby pomyśleć, że to jest faktycznie coś złego. Na całej mojej ścieżce edukacji nikt mi nie powiedział, że trzeba np. w projektowaniu urbanistycznym, przy działaniu, tworzeniu planów miejscowych albo przy faktycznym już projektowaniu jakiegoś budynku, np. zapewnić jakąś tam przestrzeń zieloną. Potem jak się poszło do biura - tyle, ile jest w planie miejscowym, tyle budujemy. Zielen jest taką jedną komórką w excelu, która na końcu ma się zsumować do tego, żeby jak najmniej

zajmować w tym wszystkim. Więc dlatego się uśmiechnęłam, bo niestety tak to wygląda.

Springer: Tak, ale chciałem Cię dopytać z perspektywy twojej internetowej działalności i w ogóle popularyzatorskiej. Masz wrażenie, że to jest moment, w którym rzeczywiście mówi się o tym coraz więcej i że ten temat staje się istotny? Czy to jest jednak kwestia bańki?

Milert: Myślę, że mówi się dużo, ale jest to też kwestia bańki, bo wiem, że jak moje treści zostaną gdzieś wypchnięte poza moją bańkę, to to jest właśnie świat mentalny te 10 lat temu. Fajnie, że się tworzą środowiska i to jest bardzo ważne, że się tworzą środowiska walczące i mówiące o tym, jaką to niesie wartość, że zieleń powinna być traktowana jako infrastruktura. Natomiast wiem też, że to jest nisza.

Springer: Janek?

Mencwel: Mam dużo przemyśleń na ten temat, więc jak będę mówił za dużo, to mi przerwij. W ogóle nie wierzę w coś takiego, że jest jakiś moment dziejowy, że się coś wydarza, bo wydaje mi się, że w tym wszystkim jest to wpisane w jakiś konflikt i są różne siły, które pchają rzeczywistość w różną stronę. W takiej sytuacji właśnie jesteśmy, jeżeli chodzi o przyrodę w mieście. Wcześniej można powiedzieć, że po prostu toczyło się to siłą bezwładu, to znaczy mieszkańcy się za bardzo tym nie interesowali, nie było to też za bardzo tematem debaty publicznej, więc w związku z tym ta zieleń, ta przyroda znikła, bo a) deweloperzy, b) władze wymyślały sobie projekty "rewitalizacji". Teraz to się zaczyna trochę zmieniać, ale wcale nie jest powiedziane, że to się zmieni na lepsze. Wydaje mi się, że sytuacja jest taka, że rzeczywiście mieszkańcy trochę się obudzili w tej sprawie. To znaczy ja dostaję co drugi dzień w mojej skrzynce na Facebooku "Inne" wiadomość od jakiejś osoby z jakiegoś miasta - przepraszam, jeżeli komuś nie odpowiedziałem - że "chcą u nas wyciąć drzewa i właśnie organizujemy, żeby to zatrzymać i prosimy o radę, co mamy zrobić".

Springer: Masz takie gotowce?

Mencwel: Właśnie muszę je zrobić, bo już czasami nie wyrabiam. Ludzie się sprzeciwiają temu i chyba już zrozumieli, że mają do tego prawo. Jak się zbierze grupa osób, to już widzą, że można czasem coś zatrzymać. A przynajmniej chcą spróbować, bo jest takie poczucie, że nie ma żadnych racji po tej drugiej stronie, które by sprawiały, że trzeba odpuścić. I to jest jedna rzecz. Druga rzecz to chyba, że politycy trochę zorientowali się, że fajny jest taki zielony PR, że można mówić o ekologii, o klimacie, o zieleni. Fajnie jest sadzić drzewa. Coraz częściej widzę, że politycy sadzą drzewa. Rzadziej widzę, jak ratują je przed wycinką, ale ok, zawsze coś. Plany adaptacji do zmian klimatu i to wszystko... Oczywiście jest też to, co powiedziałaś, czyli po prostu obserwujemy kryzys klimatyczny w Polsce, nawet jeżeli nie jest jeszcze dla nas tak bardzo dotkliwy jak na południu Europy, to on jest. Są nagłe podtopienia, są kryzysy wodne i samorządowcy, politycy to widzą - oni od tego nie uciekną, wiedzą, że trzeba coś z tym zrobić, rozumieją też coraz częściej, że zieleń pomaga poradzić sobie z tym wszystkim, a przy okazji ludzie zieleń lubią. Więc czemu nie połączyć czegoś przyjemnego z czymś pożytecznym? Trochę takie myślenie zaczyna się wśród polityków pojawiać. Ale mamy oczywiście tę drugą stronę, która nie odpuści, bo nie ma co do tego wątpliwości. Mamy gigantyczny bum mieszkaniowy w Polsce, który trwa niezależnie od

pandemii i innych takich rzeczy. Po prostu tereny miejskie to jest żyła złota. Kto pierwszy weźmie, kupi i zabuduje do ostatniego metra, to jest bogaty. Więc sorry, ale w tym momencie drzewa i ekologia czasami dla tych większych firm deweloperskich, które dbają o swój wizerunek - może zarobiły tyle, że już nie muszą więcej- to może to ma jakieś znaczenie, ale niestety w skali całego rynku, to to nie ma za bardzo dużego znaczenia. Naprawdę jest tak, jak powiedziałaś. Projektuje się tak, jak się projektuje. Osiedla mieszkaniowe, galeria handlowe, wszystko to, co powstaje teraz w Polsce, tam naprawdę zieleni przeszkadza w osiągnięciu zysku. Oczywiście tą drugą stroną są mieszkańcy, którzy mogą żądać tego, aby to wyglądało inaczej. Pomiędzy tym wszystkim są władze samorządowe, które albo zaczną do tego podchodzić wreszcie na serio, czyli nie będą tylko sadzić drzew w centrum, a na obrzeżach będzie powstawało osiedle, na którym nie będzie żadnego skwerku, bo zaczną uchylać plany miejscowe, zaczną wymagać od deweloperów, żeby oni budowali w taki sposób, żeby nie zapłaciły za to kolejne pokolenia, albo nie. Czy tak się zdarzy, to ja tego nie wiem, ale wiem, że to jest możliwe, jeśli presja będzie wystarczająco silna. Póki co ona jest widoczna, ale nie jest wystarczająco silna, aby dokonał się jakiś przełom.

Springer: Nie mówiłeś wcale za długo, poza tym masz koszulkę [niezrozumiałe]. Dobrze. Kasper mówiłeś o tym, że ta renaturyzacja i tego typu działania, które z punktu widzenia tego, co mówi Janek, wydają się jednak czymś na zupełnie innej orbicie, bo mówimy tutaj o tym, że ceny mieszkań lecą w górę, a ty mówisz o tym, że zamieniamy tutaj teraz różne fragmenty miasta, ale mówiłeś, że to nie jest żadna rocket science i to, że to jest pewien standard, który powinniśmy mieć. Chciałem zapytać, czy w tej debacie o zieleni - niezależnie od tego czy ona się toczy w bańce, czy nie w bańce, czy mamy jakiś moment szczególny, czy nie mamy - używając analogii z mojego podwórka, że jak się mówi o chaosie w przestrzeni, to się bardzo często - i Magda zresztą też - to się mówi o reklamach, które są najłatwiejszą rzeczą do usunięcia tak naprawdę, ale nie mówi się o tym, co naprawdę buduje chaos w przestrzeni, czyli budynkach, które powstają, jak popadnie, gdzie popadnie. Chciałem zapytać o to, czy w tej debacie o przyrodzie w mieście są takie tematy, o których się ciągle gada, a nie koniecznie powinniśmy i takie, o których się nie gada, a powinno się gadać.

Milert: Mi się wydaje, że każdy temat jest gdzieś tam omawiany w swojej bańce - bardziej lub mniej - ale my nie mamy połączenia tych baniek i segmentów wiedzy. Jak się mówi o architekturze, to się mówi o architekturze i najlepiej zamknąć się w tej architekturze do budynku albo do detali, albo do stylu w jakim jest wykonany budynek, a nam jest potrzebna wiedza przekrojowa. Czyli to właściwie i w zarządzaniu miastem, i w tworzeniu nowych przestrzeni, i w rozmawianiu właściwie, potrzeba by nam było przechodzenia przez różne wiedze. Uważam, że w tworzeniu miasta bardzo potrzebni są socjologowie i ja tam nigdy się z czymś takim nie spotkałam gdzieś tam w moim trybie nauki. Może na jakiejś uczelni są, ale generalnie nawet nie za bardzo wiem, kogo bym mogła zapytać o radę w tej kwestii. Więc to pokazuje, jak to się bardzo tak silosowo zamyka. Ja bym w tym kierunku szła.

Jakubowski: Myślę, że lista rzeczy, o których się dużo mówi, ale mało robi, się wydłuża tylko. Dam pierwszy z brzegu przykład - korytarze ekologiczne. Mamy już konkretną wiedzę, taki „know how”, jak powinniśmy kształtować te przestrzenie, żeby zachować tę ciągłość przyrodniczą. Natomiast nie ma to zupełnie przełożenia na dokumenty planistyczne. Dodam do tego, co już było mówione. Brakuje takiego spojrzenia, że dany budynek, dane osiedle

jest elementem pewnej całości, że ta zieleń to nie jest tylko coś estetyzującego, nie jest tylko pokorą, to już się skończyło. Ta zieleń to jest element pewnej właśnie infrastruktury zielonej, ona pełni bardzo ważną funkcję jest elementem tego korytarza. My albo go zablokujemy, albo zapewnimy przepustowość. Jeżeli zapewnimy przepustowość, to ten ekosystem będzie działał lepiej i będzie konkretnie też oferował usługi ekosystemów, z których my czerpiemy. Inny przykład to jest edukacja ekologiczna. Ja zajmuję się edukacją i ekologią mniej więcej od 10 lat i cały czas się mówi o edukacji, a niewiele robi w tym zakresie. Ci, którzy podejmują tutaj działania edukacji ekologicznej, to naprawdę oni muszą żyć w tej bańce, muszą być tą misją, ponieważ oni trochę budują od zera. Brakuje tutaj takich pawilonów edukacyjnych, jakie powstają np. w miastach zachodnioeuropejskich. Edukacja ekologiczna w systemie edukacji to jest fikcja. My po prostu nie edukując tego najmłodszego pokolenia, nie zapewniając mu tej łączności z przyrodą w przedszkolu i w szkole w maksymalnym zakresie, nie dajemy sobie szansy, żeby za 10-20 lat było lepiej, żeby następne pokolenie, które przyjdzie po nas, wiedziało, jak zadbać i o ten ekosystem, i o człowieka, i o to jego otoczenie. Więc tego brakuje. Dobrze, że są organizacje pozarządowe. Dobrze, że gdzieś udaje się robić fantastyczne projekty. Może w skali makro ten obraz przedstawia się negatywnie. Ale ja wierzę w te działania mikro. Tutaj jakiś skwer, który udało się uratować, oczyścić z mieszkańcami. Tutaj Park Fosa, Stoki Cytadeli i niesamowite eksperymenty zrównoważonego rozwoju, które promieniują na inne warszawskie tereny. Tutaj w Gorlicach powstaje kolejny jakiś taki ekopark z inicjatywy mieszkańców. Dobrze by było to gdzieś zsumować, bo może właśnie w tym widzę nadzieję.

Springer: Janek, jest coś, o czym się powinno mówić, ale się nie mówi albo na odwrót? Bo się domyślam, że jak ty napisałeś książkę o zabetonowywaniu miast, głównym bohaterem w ogólnym wyobrażeniu zabetonowywania miast są różne place w różnych miejscach z Kutnem i innymi Parczewami na czele, to te place np. są takim.

Mencwel: Jako autor książki o zabetonowywaniu placów powiem, że za dużo się mówi o zabetonowywaniu placów. Całkiem serio tak uważam, że w tym momencie... wiem, że to jest jakoś rażące i mnie wiesz to cały czas razi, zwłaszcza, że te projekty cały czas powstają nowe, ale to też nie jest tak, że jak jeden plac w mieście będzie zielony, to uratuje mikroklimat w całym mieście. Właśnie to, o czym się za mało mówi, to jest według mnie właśnie to, w jaki sposób zieleń jest elementem pewnego systemu. Nie chodzi tylko o to, żeby przyroda była na centralnym placu, albo na głównej ulicy, to jest superważne, i w wielu miejscach jej nie ma, i jeszcze się ją niszczy i wycina, i to jest bardzo złe, ale chodzi o to, żeby drzewa były na każdej ulicy, żeby były traktowane jako po prostu element krajobrazu miasta i coś podstawowego po prostu. Żeby właśnie podchodzić do tego w taki sposób, żeby to tworzyło jakiś system, który poprawia mikroklimat, który w razie czego też może pomóc w retencji wody np. żeby tworzyć takie parki czy ogrody deszczowe, czy taką zieleń, która w razie nagłego podtopienia skutecznie zmagazynuje wodę. To jest też bardzo ważne, przecież tego się... Nie chodzi tylko o to, żeby rosły drzewa wzdłuż ulicy, ale żeby np. był jakiś obszar, w którym jest zieleń w zagłębieniu, bo wtedy będzie skutecznie magazynował wodę w sytuacji, kiedy nagle spadnie nawałnica. To są rzeczy, o których się za mało mówi w porównaniu do tego, że - podkreślam - cieszy mnie, że mówi się dużo o tym, że źle jest wycinać drzewa z rynków miast. Ale to jest jakby tylko wierzchołek góry lodowej.

Springer: Dobrze, ale może tak prowokacyjnie zadam pytanie. Wczoraj miałem przygodę. Przeszedłem się przez Warszawę, starając się iść albo po zielonym albo pod zielonym. Udało mi się przejść 16 kilometrów, a jakbym miał więcej sił w nogach, to jeszcze bym przeszedł drugie tyle, bo doszedłem do Wisły i to już jest korytarz, którym można iść, gdzie się chce. W drugą stronę też pewnie by mi się udało, choć może nie byłoby to takie łatwe. Natomiast chciałem was zapytać, czy te polskie miasta naprawdę są tak mało zielone w porównaniu np. z jakąś średnią. Nie chcę tutaj w liczbę wchodzić, ale w porównaniu z europejskimi miastami czy mamy problem, gdzie jesteśmy z tym problemem w porównaniu z miastami - tymi, do których też aspirujemy bardzo często. Jak to wygląda? Jak wyglądamy w ogóle na europejskim tle, bo mówi się o mieszkaniach, że mamy za mało mieszkań itd. Jak my wyglądamy z zielenią na tle europejskim?

Jakubowski: To wyrwę się tutaj. Nie mam danych liczbowych, natomiast to, co mogę powiedzieć, że przyroda wielu polskich miast jest fenomenem w skali światowej. Nie ma drugiego takiego miasta w Europie, na świecie, które by miało taki fragment dzikiej rzeki z południa na północ jak Warszawa. To jest stolica natury. Kraków z kolei ma niesamowite, właśnie te półnaturalne łąki kształtowane przez człowieka przez stulecia. Człowiek je wykaształ, czasami wypalał albo wypasał tam zwierzęta i dzisiaj to są łąki pełne pełników, krwiściągów, rzadkich storczyków. Tu specjalnie mówię... można naprawdę dużo, ale mało kto wie, że tam jest największa zbadana populacja motyli modraszków, czyli tych panter Europy, bardzo zagrożonych wyginięciem i prawie w środku Krakowa. Problem jest inny - że dzisiaj to jest, tylko że jeżeli my o to dziedzictwo przyrodnicze nie zadamy, to za 10 lat już nie będzie co chronić. Druga rzecz jest taka, że polskie miasta rozwijają się chaotycznie. Nie ma nic gorszego dla przyrody niż właśnie takie rozlewanie się patchworkowe miast, taka zabudowa po prostu łanowa, przerywanie tych korytarzy ekologicznych. Trzecia rzecz jest taka, że żyjemy w takim micie. Czasami słyszę to od polityków, że Unia Europejska, że te zachodnioeuropejskie miasta są bogate, tę przyrodę zniszczyły i dzisiaj stać je, żeby ją odtwarzać. Ja mówię, że to jest nieprawda, ponieważ te projekty renaturyzacji w zachodnioeuropejskich miastach zaczęły się po szczycie w Rio w 1992 roku. Czyli my jesteśmy już prawie 30 lat do tyłu, jeżeli chodzi o odtwarzanie ekosystemów. I to nie tylko chodzi o odtwarzanie ekosystemów nadrzecznych, takich właśnie w skali ciągłości, ale chodzi też o to, że kiedy w Londynie, w Berlinie powstają nowe osiedla, to przy okazji faktycznie dochodzi do jakiejś kompensacji przyrodniczej i jakieś siedliska się albo odtwarza, albo tworzy na nowo. I to jest bardzo inspirujące, bo nie zatrzymamy urbanizacji, ale możemy ją ukierunkować.

Mencwel: Więc ja też tutaj znowu trochę przewrotnie powiem w optymistycznym tonie, że moim zdaniem...

Springer: Właśnie po to zadałem to pytanie, żeby trochę tak...

Mencwel: No tak. Teraz trochę jeżdżę po różnych miastach z okazji spotkań wokół książki, jestem zapraszany i co pojedę do jakiegoś miasta, to się zachwykam, jakie ono jest zielone. Byłem ostatnio np. w Łowiczu, a potem byłem w Opolu i byłem zachwycony, że w ogóle super parki, nie tylko parki, bo właśnie też drzewa przy ulicach. Widzę, że... A jeszcze do tego dołożymy taki element, o którym tu trochę mówiliśmy, czyli właśnie tych różnego rodzaju takich nieużytków albo jakichś łąk trochę takich z terenów półdziczących, a trochę może jeszcze nie do końca zagospodarowanych, które są prawie w każdym polskim mieście, albo

tuż za jego granicą, albo gdzieś w centrum czasami. Coraz częściej mieszkańcy to dostrzegają i to jest świetne. Wydaje mi się, że to, co jest największą różnicą, jeżeli chodzi o krajobraz polskiego miasta i krajobraz, powiedzmy, zachodniego miasta, to jest brak albo bardzo słaba jakość - czy jak to nazwać - tej zieleni przyulicznej, że faktycznie problemem polskich miast jest w ogóle to, jak wyglądają ulice i to coraz częściej się przekonuję o tym, że tak naprawdę to nie place, ale właśnie ulice są największą bolączką miast w Polsce pod różnymi względami. Bo wiadomo ruch uliczny, za wąskie chodniki itd. Ale właśnie brak zieleni, brak takiego czegoś, co się widzi, jak się pojedzie gdzieś tam na Zachód czy nawet do Czech. Mam wrażenie, że po prostu co ulica, to szpaler drzew po dwóch stronach. A u nas to naprawdę jest rzadkość i są te drzewa, ale często są wybrakowane, bo tu przy okazji jakiegoś remontu trochę wycięli, a tu podcięli korzenie, więc uschły itd. Wydaje mi się, że tutaj jest największa taka różnica na niekorzyść. W innych sferach myślę, że naprawdę mamy wiele skarbów, które powinniśmy chronić i dbać. I mam nadzieję, że uda się je uratować.

Milert: To ja powiem tak trochę szerzej. Pamiętam taką rozmowę z Martyną Obalską z Magazynu Miasta. To była rozmowa na temat zieloności, betonowania. I pamiętam, jak ona powiedziała, że właściwie nie ma się co dziwić, że tak się dzieje, bo po latach, gdzie wszędzie było błoto, nie za bardzo można było przejść suchą stopą z jednego miejsca do drugiego, to naturalną rzeczą, którą my byśmy chcieli, to później właśnie móc sobie spokojnie przejść.

Springer: Utwardzenie.

Milert: Dokładnie. Troszkę nam to poszło za daleko niż miało, ale jak sobie to osadzimy w tym takim procesie właśnie kreowania się tej świadomości - bo to się nie stało z dnia na dzień, nie obudziliśmy się nagle: "Betonujemy wszystko" - to też pokazuje, że to jakoś tam było uwarunkowane. Pytanie właśnie, czy możemy to jakoś zmienić. Wydaje mi się, że w dobrym miejscu się teraz - może troszkę późno, ale jednak - się budzimy. Pokolenie, które teraz wchodzi na rynek, które dziś się edukuje, tworzy, jeździ, widzi, jest w stanie zobaczyć różne praktyki i połączyć to wszystko w jakąś taką jedną spójną całość.

Springer: Dobrze, to jeszcze zadam to pytanie, które jest trochę zużyte, ale może być użyteczne na potrzeby tej rozmowy. Czy nam pandemia coś zmieniła w tej relacji do przyrody? Bo jestem bardzo wdzięczny rządowi za zakaz wejścia do parków, bo poczuliśmy jak bardzo potrzebujemy parków. Czy wy macie takie wrażenie, że to się rzeczywiście coś zmieniło? Bo się mogło zmienić na gorsze, np. antropopresja wzrosła, Bagno Całowanie przykładem. Nie miejskie ale...

Mencwel: Bagno Całowanie to bardziej efekt Martyny Wojciechowskiej niż pandemii, połączony. Chodzi o to, żeby Martyna Wojciechowska napisała, że fajnie jest w Afryce i gdzieś, ale na Bagnie Całowanie też jest fajnie. Teraz takie podwarszawskie bagno, które przeżywa antropopresję silną do tego stopnia, że mieszkańcy okolicznych wsi zaczęli pobierać pieniądze za parkowanie na ich łące, bo tyle jest samochodów. Na serio. Wydaje mi się, że... Wiem na pewno, że bardzo wzrosła liczba odwiedzin turystów w parkach narodowych w zeszłym roku. Być może to było też związane bardziej z tym, że nie można było pojechać za granicę, ale rzeczywiście w tych przynajmniej najbardziej obleganych

zrobił się już naprawdę poważny problem z tym, że jest bardzo dużo chętnych. Natomiast wydaje mi się, że ciągle za mało jest przekierowania tego ruchu ludzi, którzy szukają przyrody wokół siebie, potrzebują spędzić trochę czasu w przyrodzie, co myślę, że pośrednio może być efektem zeszłego roku, bo odkryli, że to po prostu dobrze im robi, na takie tereny, które właśnie nie są tymi gwiazdkami na mapie Lonely Planet. Przekładając to na realia Warszawy, nie wszyscy muszą jechać do Kampinoskiego Parku Narodowego naprawdę, tam jest super, ale jest pięć innych lasów wokół Warszawy mniejszych, może mniej spektakularnych, które spokojnie ludzie mogliby też odwiedzać i myślę, że tu jest jakieś wyzwanie, żeby ten ruch przekierować, bardziej prowadzić po całym kraju, a nie tylko do tych najbardziej popularnych miejsc.

Milert: Ale też pewnie trochę bardziej lokalnie, nie? Żeby sobie zauważyć, że jak chcemy wyjść z naszego mieszkania, to tę zieleń powinniśmy mieć w takim bardzo bliskim dostępie, w sensie tylko 10 minut z miejsca zamieszkania. SWPS przebadła Polaków pod tym względem i okazało się, że 30% Polaków stwierdziło, że bardzo im brakuje terenów zielonych, a tylko 8% stwierdziło, że właściwie nie. Więc o czym to świadczy? Jakby jakie przestrzenie my stworzyliśmy?

Springer: Te 8% ma te tereny zielone.

Milert: To są ci, którzy mają piękny ogród, chyba, swój.

Springer: A wzrosło zainteresowanie nieużytkami w czasie pandemii?

Jakubowski: Jedną rzecz, którą zauważyłem na pewno to to, że nieużytki były chętnie odwiedzane wtedy, kiedy nie można było wchodzić ani do parku, ani do lasu.

Springer: Bo tam nie było zakazu.

Jakubowski: One właśnie były poza prawem zupełnie i rzeczywiście w niektórych kamieniołomach...

Springer: [niezrozumiałe]

Jakubowski: Niektóre kamieniołomy w Krakowie zamieniły się troszeczkę w deptaki po prostu. Zauważyłem, że sporo mieszkańców Krakowa odkrywa użytki ekologiczne, te mniejsze - lasy. Nie muszą jechać do Ojcowa - tak jak mówisz - tylko mogą bliżej w mieście znaleźć jakąś namiastkę nawet krajobrazów jury. Problem jest taki, że te tereny są nie przystosowane do takiego zwiedzania i rzeczywiście widok samochodów parkujących wzdłuż ulicy przy użytku ekologicznym wygląda dość dramatycznie. Czasem ciężko się było minąć na wąskiej ścieżce, ale to tylko pokazuje, że wzrosło nam zapotrzebowanie na te też bardziej naturalne tereny właśnie w mieście, to jest fakt po prostu. Także te dzikie, a także ogrody kieszonkowe to super idea, ale nie są w stanie, wydaje mi się, odpowiedzieć na te potrzeby kontaktu z naturą, gdzie wszyscy przekonaliśmy się, że każda izolacja jest zła od natury też.

Springer: Bardzo mi się podobało jak powiedział Kasper, że te nieużytki w Krakowie to

kamieniołomy, były często odwiedzane, to pokazuje skalę atrakcyjności. To są naprawdę wypasione miejscówki. Przy okazji - nieużytki. Janek, coś chciałeś dodać?

Mencwel: Tylko sobie przypomniałem, że przykładem podobnym z Warszawy jest taki teren, to są tereny wzdłuż torów kolejowych. Wiem to np. od znajomej, która mieszka na takim osiedlu Odolany. Duże, nowe osiedle deweloperskie, kilka tysięcy mieszkańców. Oczywiście nie ma ani jednego parku, ani skweru nawet. Ci ludzie w trakcie pandemii odkryli, że mieszkają też wzdłuż linii kolejowej. Wzdłuż tej linii kolejowej jest cały pas właśnie zielonych nieużytków. I co się okazało? Ci wszyscy mieszkańcy nowych, dosyć drogich mieszkań po prostu wyszli między te krzaczory i gdzieś tam próbowali kawałek zagospodarować albo się po prostu przejść. I to jest też ciekawe, że pod wpływem tego powstał jakiś taki ruch, żeby tam to zagospodarować. Ale też odkryli, że bardzo niewiele potrzeba, w zasadzie to oni by chcieli, żeby tam była jakaś ścieżka, kosze na śmieci. Oni nie oczekują, że ktoś im to wszystko wykosi. Tylko żeby tak minimalnie im umożliwić chodzenie pomiędzy tymi krzakami tak, że można z wózkiem np. przejść - i tyle.

Springer: Miałem tą samą obserwację wczoraj, kiedy szedłem na Przyjaźń do Żoliborza wzdłuż torów kolejowych i ilu ludzi, np. ojców z dziećmi, spotkałem. Te dzieci na rowerkach tam zasuwały, obok pociągi SKM. To było robiące wrażenie. Zanim dojdziemy do tego, co chciałbym żebyśmy jakoś spuentowali, czyli tego zjawiska czy pojęcia czwartej przyrody i tego jak my możemy o niej porozmawiać dzisiaj, to chciałbym was jeszcze zapytać - a najbardziej chyba Magdę - o to... Jak mówisz o tym, że nie ma tej wiedzy pomiędzy silosami i że taka jest ta wiedza pozamykana w tych bańkach, to ja przypominam sobie moje liczne rozmowy z polskimi architektkami i architektami, których opór przed wiedzą był wręcz uderzający, wiedzą inną niż stricte architektoniczną. Zastanawiam się, czy ty obserwując polską architekturę uważasz, że w ogóle cokolwiek ciekawego w takim progresywnym podejściu do zieleni, czy w ogóle przyrody w miastach, się w tej polskiej architekturze dzieje. Czy jest na kogo patrzeć w ogóle?

Milert: Tak. Obserwuję to też gdzieś tam po swoich zaproszeniach. I to jest ciekawe, że np. dostaję zaproszenie do deweloperów, żeby im zrobić szkolenie w tym temacie. To jest dla mnie taki znak, że coś się faktycznie zmienia i mam nadzieję, że to gdzieś tam będzie postępować, bo trochę nam też się zmienia właśnie to pokolenie. Widzę to, że ci młodszy są tacy bardziej wrażliwi, trochę bardziej rozumiejący te różne zależności. A ja jednak byłam i kształcona, i miałam szefów w postaci takich architektów demiurgów - że jest jeden [niezrozumiałe], nakreślił i jest to prawda. „Powiedziałem, że tędy będziecie chodzić, to będziecie.” I od tego myślenia już się odchodzi i to jest bardzo dobre, bo mówi się o różnych architekturach, o architekturze trochę bardziej ekologicznej, feministycznej, myśli się o architekturze, która np. wykorzystuje ponownie jakieś surowce. To też widać na największych portalach, powiedzmy, zagranicznych, architektonicznych, że np. pojawiają się zakładki ecofriendly i tam są takie rzeczy, które by się wcześniej nie znalazły, bo np. nie są piękne w znaczeniu typowej architektury betonowo-szklanej. Jednak to się tam znajduje. Można mieć oczywiście jakieś tam zastrzeżenia do tego, jak to działa, ale faktycznie to się zmienia.

Springer: Tak, ale cały czas się zastanawiam, jak w polskim środowisku architektonicznym była przyjęta tegoroczna Nagroda Pritzкера, w której dali nagrodę biurowi architektonicznemu,

wymieniając jako jedną z realizacji to, że oni uznali, że nic nie trzeba robić na placu w Bordeaux, tylko zostawić go w świętym spokoju. Co ci polscy architekci sobie pomyśleli o tym? Bo to trochę tak jak z Franciszkiem jako papieżem wybranym. Polski episkopat musiał się ucieszyć, ale tak naprawdę chyba się jednak nie ucieszył. Dobrze, to teraz bym chciał, żebyśmy doszli... Bo Kasper nas pięknie wprowadził w te trzy przyrody, to teraz powiedz nam o tej czwartej.

Jakubowski: Krótko mówiąc, czwarta przyroda - to pojęcie wprowadził profesor Ingo Kowarik, badając nieużytki berlińskie. Okazuje się, że Berlin ma niesamowicie przebadane swoje nieużytki miejskie. Obecnie jest trzecie pokolenie naukowców, ekologów miejskich, które po prostu bada, inwentaryzuje te tereny i klasyfikuje. I on jako czwartą przyrodę określił właśnie te tereny podlegające sukcesji, te wyeksploatowane, zniszczone torowiska pokolejowe, które utraciły swoją funkcję, bardzo często są zdegradowane i są ponownie kolonizowane przez naturę. I okazuje się, że w skali Berlina tych terenów jest relatywnie najwięcej, jeżeli chodzi o zieleń. Dodam jeszcze, że czwarta przyroda to jest też słowo wytrych. Chodzi też o to, żeby nadać tym terenom nowe znaczenie, bo one są postrzegane jako nieużytki. W polskich realiach kulturowo-politycznych nie ma nic gorszego niż coś nieużytecznego. To jest po prostu rezerwa pod inwestycje, to jest wysypisko, to jest coś, gdzie można zrobić cokolwiek, coś bezwartościowego. I właśnie trzeba nadać tym terenom nową jakość, stworzyć nową kategorię, nową opowieść. I czwarta przyroda tym jest.

Springer: Ale też, żeby tak nie popadać w idealizm, przy okazji otwarcia jednego z tych parków w Berlinie, mieszkańcy dzwoniли do władz miejskich, że ten nowo otwarty park już jest bardzo zaniedbany.

Jakubowski: Tak, Norman Hof Park. To też pokazuje, że musimy dać ludziom się też oswoić z tą estetyką i bardzo łatwo wychylić wahadło w drugą stronę. Nie ma nic gorszego niż podjąć decyzję, że zaniechamy koszenia wszystkich trawników w Gdyni. To gwarantuję, że za trzy lata wahadło naprawdę odwróci się w drugą stronę. Trzeba sobie oswoić, integrować. Berlin wypracował własną adaptację tego typu terenów na zasadzie właśnie podejście integrującego. Troszeczkę wygląda to jak urządzony park, gdzie ma być ładnie i funkcjonalnie, a troszeczkę zachowujemy tej dzikości. I szukamy. Czasem jest więcej tej dzikości, czasem jest więcej tego urzonego. Mi się wydaje, że takie podejście adaptacyjne do tego typu ekosystemów jest bardzo inspirujące i warte namysłu.

Springer: Pojęcie czwartej przyrody wiąże się też z takim zagadnieniem w ogóle podmiotowości przyrody w mieście tzn. tego, że z jednej strony możemy być świadomi tego, że ona nam jakoś służy, czyli świadczy te usługi jako systemowe, ale z drugiej strony możemy uznać, że ta wspólnota miejska jest rozszerzona o byty nieludzkie, czyli o tych, którzy sobie tam mieszkają albo szumią, albo piszczą. Chciałem was zapytać o to, czy zastanawiając się nad tym pojęciem, nad taką formą przyrody, bo to jest takie kolejne stadium - nie chciałbym, żeby to zabrzmiało ewolucyjnie - ale w jakimś sensie względem tej historii, którą opisał też Janek na początku, tego rozwijania się myśli o zieleni czy o przyrodzie w mieście, czy my jesteśmy tutaj waszym zdaniem skazani zawsze na argumenty utylitarne, to znaczy, że ona musi nam służyć, żeby to w ogóle było do obronienia? Tak jak mówisz, ten nieużytek, to jest takie marnotrawstwo, że olaboga! Jesteśmy skazani na utylitaryzm w rozmawianiu o tym?

Mencwel: Myślę, że przyroda w mieście się sama nie obroni, jeżeli nie będzie ludzi, którzy z niej w jakiś sposób korzystają. Nawet jeżeli to korzystanie jest bardzo ograniczone, tzn. chodzi nawet o to, żeby się przejść i popatrzeć na jakieś miejsce, to to już jest jakaś forma korzystania, która sprawia, że pojawi się grupa osób, której w razie czego może zależeć na tym obszarze. Mam taki przykład terenów w Warszawie, który jest niesamowicie atrakcyjny pod względem przyrodniczym i prawdopodobnie on zniknie bez żadnego protestu tylko dlatego, że nikt z niego nie korzysta, bo od 10 lat jest otoczony płotem. Akurat tak się składa, że ja przyjeżdżam codziennie na rowerze koło tego płotu, zaglądam. To jest teren Portu Praskiego, takiej dzięk części Portu Praskiego, gdzie są dawniej były to po prostu odnogi portu, a one zaczęły zarastać przez lata. Teraz tam jest po prostu niesamowity krajobraz półmokrałowy, pół jakiś taki las łąkowy – to wszystko po prostu dziczeje. Jest to wszystko w rękach prywatnego dewelopera, który planuje to prędzej czy później zbudować, od drugiej strony już zaczął, od tej jeszcze nie. Zastanawiam się, kto protestuje przeciwko temu, żeby to zbudować. Prawdopodobnie niestety nikt, bo oczywiście można zrobić ładne zdjęcia tego miejsca, ale jak zrobię te zdjęcia, to większość nie będzie wiedziała, gdzie to w ogóle jest, bo nie ma żadnego sposobu, żeby z tego terenu korzystać, bo po prostu nie da się na niego wejść. Wydaje mi się, że w takim podstawowym sensie jest potrzebne korzystanie z przyrody. To nie musi być wciskanie tego do ostatniej kropli, do ostatniej funkcji wszystkiego, co ta przyroda może nam dać. Tylko jeżeli ją tak zupełnie odetniemy, to popadniemy w [niezrozumiałe] będzie taki rezerwat w środku miasta, gdzie tam tylko zwierzęta będą, a my - ludzie - to nie będziemy mieli dostępu. Wydaje mi się, że to się nie sprawdzi, dlatego że przynajmniej nie teraz, dlatego że presja na zabudowę terenów w mieście jest za duża i jak nie ma grupy, która się wstawi za czymś, bo to są ich mokradło albo bagno, albo cokolwiek, albo ich szuwary i krzaki, to po prostu one znikną.

Milert: No to od razu tak nawiąże do tego co mówiłeś, bo pamiętam taką działkę u nas w Krakowie, dość blisko centrum i to była działka przy willi, która sobie tak stała i tak rosła tam trawa, później krzaki, i to się tak zwiększało, zwiększało. W końcu deweloper to kupił i była decyzja o tym, żeby to zbudować. A w okolicy dość bliskiej, powiedzmy sześciu minut spacerkiem jest faktycznie ogród botaniczny, więc jest tam siedlisko prawdziwej przyrody. No i ja pamiętam moje obruszenie tym, że tam coś ma powstać, bo tam są właśnie te krzaki, taka prawdziwa czwarta przyroda tam się stworzyła. Pamiętam zdziwienie moich kolegów, którym powiedziałam, że się tak właśnie obruszam, oni mówią: "Przecież tam nic nie ma". I nagle właśnie jakby dotarło do mnie, jak jest różne postrzeganie świata. I ja bym tutaj znów wobec tego wszystkiego jednak skłaniała się ku temu, żeby dobrze mapować rzeczy w planach miasta. I skoro jest możliwe zmienianie planów pod inne zabudowy, to dlaczego nie może być możliwe zmienianie planów pod przyrodę, która się już stworzyła, nie? To jest tak jak... Dla nas naturalne jest to, że wpisujemy sobie budynek do rejestru zabytków, tak? Przychodzi konserwator i mówi: "Tu jest zabytkowa mozaika, to trzeba zachować", nie? A nagle w ogóle dla nas przyroda, czyli ożywiona natura, która po prostu nie jest człowiekiem i nie ma mocy do krzyczenia, nie jest wartością, nie? Co tu się zadziało?

Springer: No to wymyślmy sobie radę miasta, na którą trafia projekt zmiany planu miejscowego, gdyż działka zarosła paprociami. I teraz uwagi do zmiany planu, tak? Zgłaszane przez ochronę społeczną w tym 50 deweloperów, którzy się czają na tę działkę. Kasper, czy my jesteśmy skazani na tą utylitarność, że to nie może zarastać?

Jakubowski: Mam nadzieję, że nie.

Springer: No bo trochę się w Libanie udało to, co się nie udało w Zakrzówku, więc trochę może opowiedz też o tych dwóch historiach, bo one dają nadzieję. Tak desperacko próbuję nadzieję wyciągnąć.

Jakubowski: Tak. Zakrzówek i Liban to są nieczynne kamieniołomy, które są niezwykle przyrodniczo, ale też krajobrazowo. Zakrzówek jest tak piękny, że jest nazywany "krakowską Chorwacją". Jego plany rewitalizacji za grubo miliony, wzbudziły ogromne protesty i kontrowersje. Zakrzówek to jest bardzo wiele tematów, dlatego że w części Zakrzówek jest pozytywną historią. Tam, po wielu latach, udało się fragment najbardziej zagrożony zabudową objąć ochroną w postaci użytku ekologicznego. I ten nieużytek stał się symbolicznie użytkiem ekologicznym. Natomiast Zakrzówek jakby nie ustrzegł się fali rewitalizacji tego typu terenów. Podobny los miał czekać Kamieniołom Libana. To jest inny kamieniołom na Podgórzu. Dosłownie trzy kilometry w linii prostej od Wawelu możemy się poczuć jak w miejskiej dżungli i zejść na chwilę poniżej poziomu miasta. Tam od ponad 30 lat nieprzerwanie jest proces sukcesji natury, ten kamieniołom jest zalewany. Wróciły do niego gatunki takie jak płazy. I to jest niezwykła opowieść o powracającej przyrodzie, ale też miejsce tajemnicze, magiczne, strasznie symboliczne, dlatego że niebezpieczne. Ludzie tam się sami często boją wchodzić. I ja tylko dodam, że tamte mikro wyprawy cieszą się największym zainteresowaniem. Ale Kamieniołom Libana to jest miejsce, które jest oddane przyrodzie. Ono jest tak cenne, bo przyroda po prostu tam jest. Te traszki grzebieniaste, ważki rzadkie... W tym roku od byłej konserwator przyrody dowiedziałem się, że zinwentaryzowano tam storczyka - w tym kamieniołomie, w tym terenie przemysłowym. Także jeżeli miałbym mówić o nieużytkarnym postrzeganiu, to dlatego warto chronić te tereny czwartej przyrody, bo to są laboratoria. Zostawiając tą naturę możemy się przekonać jak ona się adaptuje, co tam się pojawia i dlaczego się pojawia. A może przez to nauczymy się lepiej żyć z przyrodą obok nas, nie? Bo to jest rzeczywiście niezwykle, że teren zniszczony, przemysłowy, po 30 latach staje się siedliskiem zagrożonych storczyków.

Springer: Tak mi przychodzi teraz do głowy też strategia, którą praktykuje w Warszawie grupa "Zakole Wawerskie". Oni rzeczywiście teren, który jest nieużytkiem, który jest niezwykle atrakcyjny inwestycyjnie, oni otoczyli opieką opowieściową bym powiedział, oni nakładają opowieść na to miejsce bez specjalnego zachęcania, żeby tam przychodzić, nie? Jakby dodają mu osobną opowieść. Dobrze, proszę Państwa, ja mam jeszcze trochę pytań, ale to jest moment, w którym można też spróbować oddać głos Państwu, więc jeżeli Państwo macie pytania, albo uwagi to gorąco zachęcam. Też czekamy na pytania z Internetu, jeżeli są? Nie ma na razie, nie słyszę. Więc może ktoś ma pytanie? Nikt nie ma pytań, naprawdę? No to Państwo się jeszcze zastanowią nad sobą, a ja w takim razie mam jeszcze kilka. Bo myślę sobie tak, że z jednej strony nie jesteśmy skazani, być może mamy różne sposoby wyjścia z tego argumentu użyteczności względem czwartej przyrody, ale z drugiej strony mamy taki problem - i on jest ważny i będzie coraz ważniejszy, i coraz bardziej pilny - że my musimy żyć w coraz, będziemy musieli żyć w gęstym mieście i nie możemy sobie pozwolić na miasta "rozlewające się". Nie żeby jakieś działania naszych władz szły w tym kierunku, ale abstrahując od tego jednak wiemy, że musimy miasto zagęszczać. I teraz jak my mamy miasto zagęszczać, jeżeli taki Port Praski, który jest w samym centrum miasta, ma być niezabudowany, nie? Przecież tam powstanie gęste miasto... I co my na to?

Mencwel: Moim zdaniem jest taka specjalna dziedzina ludzi, którzy właśnie znają odpowiedź na to pytanie i to są urbaniści.

Springer: To przestała być dziedzina niedawno.

Mencwel: Ja po prostu im ufam. Znaczący chciałbym, żeby oni więcej mieli do powiedzenia, ale wydaje mi się, że...

Milert: Już trochę nie istnieją.

Mencwel: Wiem, że nie...

Springer: Tak, tak.

Mencwel: Wiem, że podobno nie istnieją, ale ja wierzę, widziałem paru na żywo w ciągu dnia. Więc myślę, że też zawsze po prostu trzeba zważyć jakieś racje. Tu nie ma jednej odpowiedzi na zasadzie: "No tak, no to teraz, chrońmy to, a tego nie chrońmy". Tylko zawsze jest jakaś kwestia decyzji jaki teren, jakie są prognozy na przykład związane z tym, że dany obszar miasta będzie się tak i tak rozwijał, więc są takie plany wobec niego. I w związku z tym, że potrzebne jest jednak zostawienie części tego terenu i niedogęszczenie go, bo tutaj będzie potrzebna zieleń właśnie też dla ludzi. Ciekawym przykładem są Górkę Czechowskie w Lublinie, gdzie teren właśnie czwartej przyrody, dawny poligon wojskowy, ale też teren właśnie pagórków, górki z wąwozami takimi lessowymi już prawie, który ocalał dzięki planowi miejscowemu z lat 50. bodajże? Bo w latach 50. wymyślili planiści, że tu powstanie nowe wielkie osiedle, a ten teren to tak zostawimy na razie i żeby on nie był zabudowany. To już nawet to nie był plan, tylko studium do planu miejscowego, bardzo przestarzałe strasznie, to było podczas PRL-u. Ale właśnie ktoś wtedy pomyślał, że ten teren być może się kiedyś będzie nadawał, żeby jednak go teraz nie zabudowywać, bo kiedyś tu będzie dużo ludzi wokół mieszkało w blokach i to jest miejsce, które się nadaje do tego, żeby je w przyszłości użytkować jako teren zielony.

Springer: Magda, a co z tym gęstym miastem i zielenią?

Milert: Ja bym tutaj chyba się posłużyła metodą "5 x dlaczego", którą się używa w Design Thinking, bo to najczęściej w sprawach miejskich, sprawa nie leży tam, gdzie nam się wydaje - tak najprościej. W sensie - tak jest tak, że musimy mieszkać gęsto i będziemy dogęszczać. Pytanie jest - czy musimy dogęszczać w ten sposób? Bo na przykład, jeżeli zbadamy sobie sprawę w ten sposób, dlaczego właściwie tyle mieszkań się buduje, to okaże się - tak jak wyliczyła Agata Twardoch - że właściwie tak jakby sensowniej policzyć, to jakby już nie potrzebujemy tych mieszkań, aż takiej ilości jak jest obecnie pobudowane.

Springer: A w planach miejscowych mamy tam na 70 milionów budować.

Milert: Tak. Jakbyśmy policzyli wszystkie odrolnione działki, które mamy to możemy jedną trzecią populacji Polski przesiedlić na tereny działek odrolnionych czyli do domków podmiejskich. A ludzie tam się sprowadzają, bo tam jest taniej, nie? I szukają dużego

metrażu. Duże metraże nie są budowane w mieście, bo duże metraże w mieście są budowane dla wyjątków. To jest po prostu promil ludzi. Zazwyczaj jest budowane mieszkanie pięćdziesięciometrowe, które jest łatwo skredytować. Jak nam się powiększa rodzina to nie ma innej możliwości, bo na większe mieszkanie nas w centrum nie stać. No i jak sobie właśnie tak wejdziemy do centrum tego problemu to okaże się, że właściwie jest to zapewnienie dobrego mieszkalnictwa. I gdybyśmy sobie pomyśleli o tym, jak to zrobić proceduralnie lepiej, to okazałoby się, że to jest wszystko do zrobienia, tak? I można dogęszczać miasto w znaczeniu dzielnicy dwudziestominutowej, która ma faktycznie podstawowe usługi w ramach spaceru, a na przykład nowe dzielnice powstające pod miastami nie byłyby osiedlami i "łanówkami" z wykluczeniem transportowym, gdzie jest po prostu jedna "Żabka", która otworzy się po pięciu latach, tylko to by były faktycznie nowe dzielnice, na przykład tak jak powstają, nie wiem, pod Amsterdamem w zabudowie kwartałowej. To jest myśl, która jest jakby całościowa, znowu przekrojowa, tak? Różne dziedziny wiedzy łączą się w tym, żeby stworzyć lepszą przestrzeń. I to zapobiega bezsensownemu rozlewaniu się miast i mówieniu o tym, że musimy budować, bo jakby nie ma innego wyjścia. Nie musimy budować. A jeżeli faktycznie chcemy budować, to musimy budować, ale z głową.

Springer: Jeszcze jedna rzecz przychodzi mi do głowy, bo zastanawiam się też w kontekście tego, co Magda powiedziałaś o tym, że cię deweloperzy zapraszają. Bo ja rzeczywiście też mam wrażenie, że na pewnym poziomie cenowym już kichy nie uchodzą, nie? Że trochę się to jednak zmieniło.

Milert: Tak, ale... Niby tak, ale też nie, bo pamiętajmy o tym, że mniej więcej - w zależności od miasta - ale to jest 20% do 40% nawet mieszkań, które są kupowane jako lokata kapitału. I tą osobę nie interesuje, gdzie to jest, jak to jest wykonane, czy to jest taki tynk, czy to jest inny, czy to jest wykluczone. I co więcej - nie ma jakby twardych statystyk, ale mówi się o tym, że mniej więcej mamy do czynienia z 30% pustostanów. To tak empirycznie dość można zauważyć, jak się jest gdzieś w nowym bloku. Moja sąsiadka ostatnio do mnie poszła - mamy na piętrze dziesięć mieszkań - i ona mówi, że przyszła do mnie, bo u niej na piętrze potrzebowała kogoś do czegoś, nie? I nie było nikogo. Otworzyła szafki z dostępem do mediów i były wszystkie kurki zakręcone. To jest 30% pustostanów, tak? To jest kupione mieszkanie, które nawet nie jest wykończone. To pokazuje, że ten problem mieszkaniowy jest łatany w zupełnie jakby niesensowny sposób, nie?

Springer: Ale mówię o tym dlatego, że chciałem was zapytać, czy wy obserwujecie ryzyko jakiejś elitaryzacji zieleni, nie? Że dostęp do niej będą mieli ci, którzy kupią drogie mieszkania w drogich dzielnicach, a ci, co mają mniej pieniędzy, nie będą mieli po prostu dostępu. To jest realne zagrożenie, bo mam wrażenie, że na przykład na poziomie estetyki przestrzeni to to się dzieje, nie? Że w dzielnicy droższej, bogatszej powiedzmy, tam już nie ma brzydkiego warzywniaka, mówiąc brzydko, nie? Tam już jest uładzona przestrzeń, nawet nie trzeba specjalnych przepisów wprowadzać.

Milert: Przepraszam, że się tak znowu wyrwę, ale znowu wiem, że minimum 20% są droższe nieruchomości, które mają dostęp do zieleni, w której mamy pewność, że ona zostanie zachowana. Więc tak, to jest realny problem.

Springer: Kasper?

Jakubowski: [zastanawia się]

Springer: Czy twój widok na Żabie Doły jest drogi? Znaczący nie pytam, ile kosztowało twoje mieszkanie, broń Boże, tylko wiesz... W takiej perspektywie dalszej.

Jakubowski: Wydają mi się, że na pewno tak, ale zaczynaliśmy to, jak to było zupełnie coś zaśmieconego i zanieczyszczonego. Ja się troszeczkę obawiam tego, pisze o tym też papież Franciszek w encyklice, takiej prywatyzacji terenów zieleni. Jest nawet napisane, że nie mamy do tego prawa. Obawiam się zamkniętych rezerwatów, że niedługo osiedla zamknięte czy układy, w których będą mieszkać bardzo bogaci ludzie, będą miały swój rezerwat. Stworzą po prostu zamknięte dzielnice. Jest to fatalny scenariusz dla miast. Ja dodam też z naszego doświadczenia, że nie dostrzega się potencjału tego, że te działania przyrodnicze - one świetnie aktywizują mieszkańców, integrują. I to w bardzo różnych poziomach społecznych. I nawet ja czasem widzę wśród decydentów - nie ma wiary w mieszkańców. A to, co widzimy na przykład na naszych zajęciach, że jest ogromna potrzeba sprawczości, ogromna potrzeba tego, żeby, nie wiem, kopać doły, staw dla żab. I naprawdę to może łączyć ludzi. Pokazuję to jako kolejne mikro działanie, które może nie jest odpowiedzią na to pytanie, ale może po prostu jest próbą też szukania alternatywy dla tego właśnie.

Springer: Janek?

Mencwel: Jestem ciekaw tego, jak to wygląda, jeżeli chodzi o ceny mieszkań blisko, jakby rozumiem, jakiegoś parku, który wiadomo, że zostanie parkiem, bo o tym, że są takie różnice to nie słyszałem, ale ciekaw jestem czy w takim razie to dotyczy tylko mieszkań, które są bezpośrednio z widokiem na park i tak blisko niego, czy takie, które są, nie wiem, położone o 200 metrów od parku?

Milert: Z widokiem.

Mencwel: Właśnie, bo to jest ciekawe, dlatego że na przykład jak myślę sobie o różnych dzielnicach Warszawy, w których mieszkałem, to dla mnie mega zieloną dzielnicą, w której są i parki, i właśnie zielone podwórka, jest na przykład Bródno - typowe blokowisko, tam [zaczęto budować] od lat 60. do lat 80., dziś też oczywiście powstają jeszcze nowe fragmenty. I to nie jest dzielnica, w której są drogie mieszkania, raczej jest to jedna z tańszych dzielnic. Być może to się zmieni po tym, jak metro tam dojedzie, bo to bardzo zmienia sens. Wiadomo metro...

Springer: Nawet nie być może.

Mencwel: Chociaż teraz ma już świetny dojazd tramwajem po prostu i jakby to w ogóle... Ale tak. I na przykład, być może to jest właśnie fetysz tego widoku z okna na zieleń, który oczywiście jest ważny, ale tak naprawdę według mnie, jeżeli ktoś mieszka w dzielnicy, która ma duży park i ma dobre przestrzenie, zostawione właśnie miejsce na zielone podwórka,

to być może to jest coś takiego, co jeszcze nie zostało tak bardzo docenione i może się właśnie ludzie jeszcze zorientują, że może lepiej kupić sobie mieszkanie na Bródnie w strasznym bloku z wielkiej płyty niż na osiedlu deweloperskim na Białołęce po drugiej stronie trasy, gdzie nie ma ani zielonych podwojek, ani parku, a nazywa się Zielona Białołęka.

Springer: Dobrze, proszę Państwa - ostatnia szansa na pytanie. O! No nareszcie, słucham? Moment! To ja Pani podam mikrofon. Tak? Mam podać mikrofon czy...? Pani podam mikrofon. A nie, bo tu Pani chce zadać pytanie, więc Internet... Żywi ludzie na początek.

[niezrozumiałe, pytanie z widowni]

Springer: Teraz są działkowcy na sali, więc zastanówcie się co odpowiecie.

Mencwel: Już spotkałem się z tym pytaniem i w ogóle z tą dyskusją, co zrobić z ogródkami działkowymi w kontekście właśnie dogęszczania miasta. Ja jestem jednak raczej obrońcą ogródków działkowych, ale wydają mi się, że te plany powinny przejść pewną reformę, to znaczy wydają mi się, że powinny bardziej spełniać takie funkcje parkowe trochę. Ja bym je trochę rozgęścił.

Springer: I otworzył. Tam się nie da wejść. Jak nie masz działki, to nie wejdiesz.

Mencwel: To jest podstawowy problem - do wielu z nich się po prostu nie da się wejść, albo da się wejść tylko w niedzielę, a w inne dni to kto tam ma działkę, to może ma klucz do bramy. To nie jest dobre. Wydają mi się, że jeżeli one by bardziej spełniały taką funkcję mieszaną, czyli trochę takiego parku z jakimiś... uprawami, domkami, ale żeby to nie było tak, że jest domek przy domku i tylko alejka, którą można przejść, to by się wtedy zdecydowanie bardziej broniło, dlaczego taki teren zostawiamy w centrum miasta czy w środku jakiejś dzielnicy. Bo rzeczywiście w innym przypadku można powiedzieć: "No, ale to jest trochę aberracja, bo tu powinny być mieszkania, nie wiem, komunalne albo jakieś TBS" i trudno trochę na takie argumenty odpowiedzieć, kiedy to jest teren, na który większość ludzi nawet często nie może się dostać.

[niezrozumiałe, niesłyszalny komentarz z widowni]

Springer: Ktoś jeszcze miał pytanie? O!

Widzka: Dobra, to ja mam takie pytanie, bo mówimy w sumie o przyszłości miast, trochę o czwartej przyrodzie, trochę w ogóle o przyrodzie w mieście. Chciałam was zapytać, jak wy widzicie właśnie też to, że... w sumie też troszeczkę a propos ogródków działkowych i w ogóle dostępu do żywności w miastach, bo to też jest trochę nasz taki palący problem, też ze względu na zmianę klimatu i mówimy tutaj też o tym, że miasta powinny być coraz bardziej samowystarczalne, mniejsze itd. I jak wy jako osoby, które się zajmują w jakiś sposób właśnie miastami, urbanistyką i takimi rzeczami, widzicie właśnie dostęp do żywności w miastach?

Jakubowski: Ja odpowiem, że to jest najlepszy aspekt zwiedzania nieużytków, że o tej porze roku tam się można porządnie najeść i przez żołądek do serca, jeżeli chodzi o ekologię, to jest właściwa ścieżka, naprawdę. Jak dzieci poczują, że mogą coś zebrać, mogą spróbować jakiejś egzotycznej, azjatyckiej gruszy, która rośnie w środku Libana, albo śliwki, albo kwaśnego jabłka, które jest całe to pokryte czarnym nalotem i zawsze widzę ten niepokój rodziców... Wtedy to są najlepsze zajęcia edukacji ekologicznej.

Springer: [niezrozumiałe]

Jakubowski: Nie, nie, nie, nie, to nie jest [śmiech], to nie jest... I tak wydają mi się, że są świetne też nowe idee, na przykład "food forest" - po polsku po prostu "las jadalny" - żeby sadzić, nie wiem, te mikro lasy, w których będzie duży udział też tych gatunków owocujących, bardziej dzikich. Bardzo mi się podoba idea obsadzania ulic drzewami owocowymi starych odmian. Dużo dzieci nie wie, jak wygląda jabłko starej odmiany i zna te, które jest w supermarkecie, to wiadomo, nie? Więc powrót tutaj do miast jakby, też spojrzenie na nieużytki jako krajobrazy jadalne, ja uważam, że to jest jedno z najważniejszych rzeczy, tak myśląc o udostępnianiu ich.

Milert: To ja może jeszcze tak dodam, że jestem całym sercem z tą ideą, ale tak sobie myślę, ile kosztują zazwyczaj takie "ekorzeczy" i one są zazwyczaj droższe. I fajnie jest mówić o tym, że powinniśmy jeść eko, ale wiem też, że jest cała spora grupa osób, których po prostu na to nie będzie stać, nie? I dążyłabym do tego, żeby ukończyć łańcuchy dostaw, żeby to było bardziej zrównoważone wszystko, ale to niestety jest raczej szare niż czarno-białe, nie? I zawsze ktoś może być w tym wszystkim poszkodowany.

Widzka: Ja chciałam się zapytać o jedną rzecz. Czy... Chciałam się zapytać o jedną rzecz. Czy w kontekście zabudowywania miasta my powinniśmy mówić o zagęszczaniu jako czymś takim eko, czy o użytkowaniu tych mieszkań? Bo ja mam na przykład za sobą historie niedawną zakupu mieszkania i jak chodziłam po Śródmieściu i szukałam dla siebie miejsca, to większość mieszkań, do których wchodziłam... Wchodziłam na przykład na jakieś osiedle i 90% tych mieszkań w Gdańsku, w Śródmieściu, to były mieszkania na wynajem. Ja szłam klatką, specjalnie nie jechałam windą, tylko szłam klatką i na przykład na każdych drzwiach, z wyjątkiem pojedynczych numerów, były szyfry, tak? Czyli to już jest mieszkanie na stałe przeznaczone na wynajem, tak? Najczęściej krótkoterminowy i nie pamiętam takich lat... ile... Znaczący w ostatnim okresie śródmieście Gdańska zostało bardzo zabudowane i to się nie przyłożyło na to, że mniej zostały zabudowane przedmieścia. I to też pandemia pokazała, że w momencie, kiedy zabrakło turystów, tego ruchu, tej wymiany, to na niektórych osiedlach nie działało się nic i niektóre osiedla dostały już swoją nazwę - "Booking.com island". I teraz na przykład jest taka sytuacja, że jest niedaleko starówki, w zasięgu takich, nie wiem, siedmiu minut spaceru, jest bardzo fajna dzielnica Dolne Miasto, która jest definiowana przez opływ Motławy. Tam są takie pozostałości miejskich fortyfikacji, są odgałęzienia rzeki, jeszcze jest dużo dzikiego terenu. Kamienice, które tam stoją, to są kamienice, które nie zostały zburzone, to nie są kamienice z 1945 roku, czyli odbudowywane po wojnie, tylko te oryginalne. No i teraz tam powstał wielki taki projekt miejski na zagospodarowanie tego terenu i w zasadzie wszystkie praktycznie tereny zielone mają tam... Ma tam coś powstać, tak? W zasadzie ta dzielnica ma się zwiększyć, jeśli chodzi o ilość osób pewnie ze dwa razy, tak? Znaczący - jakby to mieli być mieszkańcy. I podstawowy argument... Tam się zawiązała

oddolna inicjatywa, zielona akcja protestacyjna, natomiast podstawowym argumentem, który jest też słuchany przez tą drugą stronę, jest "Dogęszczamy miasto. Nie chcemy, żeby przedmieścia się rozbudowywały". I moje pytanie jest takie - czy faktycznie mamy rozmawiać o tym w kontekście dogęszczania, czy bardziej z naciskiem na użytkowanie, tego co powstaje?

Mencwel: No więc tutaj myślę, że ciekawą nauzką jest historia jednego z najgęstszych miast na świecie - przynajmniej, jeżeli chodzi o centrum, ale chyba w ogóle - czyli Barcelony, która mimo, że jest taka gęsta, ma zabudowę historycznie i jakby no... po prostu tak wygląda to miasto, nawet z lotu ptaka jak się ogląda, to okazało się, że mieszkańcy Barcelony w pewnym momencie po prostu nie mieli gdzie mieszkać. Młodzi ludzie mieszkali po nie wiem ile lat z rodzicami, bo mieszkania były tak drogie, że nikogo na nie nie było stać, a dlaczego? Dlatego, że właśnie były skupowane i wynajmowane na wynajem krótkoterminowy pod kątem ruchu turystycznego. I to się stało jakby w ogóle podstawowym problemem politycznym w tym mieście i ruch miejski, który wygrał tam wybory kilka lat temu - "Barcelona en comú" - to był jeden z głównych ich postulatów, że należy ukrócić wynajem krótkoterminowy i oni to rozwiązali, nie wiem na ile skutecznie, ale w każdym razie wprowadzili taki system - bardzo mało odkrywczy - licencji krótkoterminowej. I siedzą po prostu urzędnicy, patrzą, czy na tym terenie można jeszcze przeznaczyć część mieszkań na wynajem krótkoterminowy. Oczywiście trzeba płacić wszystkie podatki itd., mieć wzorowe papiery i wtedy można wynajmować sobie w ramach tych różnych platform krótkoterminowych, ale nie za dużo, bo inaczej doprowadzimy do sytuacji, w której oferta mieszkaniowa, pomimo super gęstej zabudowy, jest po prostu niewystarczająca albo tylko dla najbogatszych, więc zdecydowanie nie tylko chodzi o gęstość, tylko chodzi o sposób użytkowania mieszkań.

Milert: Ja dodam, że to jest w ogóle powszechne zjawisko i to jest turystyfikacja, z którą się bardzo dużo takich znanych miast zmagają. Barcelona - ona w ogóle odkryła się na nowo właśnie w czasach pandemii, są fajne zdjęcia jak były zupełnie puste ulice, które normalnie są zatłoczone, a później dotarli tam prawdziwi mieszkańcy, ci którzy tam mieszkają i pluskali się w fontannach - bardzo ciekawy widok w ogóle, inaczej użytkowana przestrzeń. Ale też jest ten problem w Lizbonie, w Paryżu... Tam się na przykład już spotyka z wielkimi banerami, które są, prawda... "Tourists - we don't want you" i nawet gorsze, więc nie będę cytować, ale tak jest i to sobie też można łatwo wygoogłować. W Krakowie też jest ten problem i on już jest na tyle duży, że faktycznie gdzieś tam docierają do miasta te głosy i są tematy, że niby coś powinno być w tym zrobione, ale nawiązując już do samego pytania, to podstawą planowania miasta jest właśnie funkcja. Jeżeli sobie popatrzymy, jak się na przykład dostaje pozwolenie na budowę budynku, to ten budynek musi spełniać funkcję daną określoną albo w planie miejscowym, albo w tzw. "wuzetce". I w momencie, kiedy to jest budynek mieszkalny, czyli to jest funkcja mieszkaniowa - wysoka albo niska - ale funkcja mieszkaniowa, to podstawowym znaczeniem tej funkcji jest funkcja mieszkalna, nie hotelowa. To jest rozróżnione w prawie, więc de facto najem krótkoterminowy jest takim średnio-, jakby takim nie wprost, ale łamaniem prawa, tak? Bo to jest inna funkcja. Hotel, hostel, akademik to są budynki, które są na tzw. czasowy pobyt ludzi i one mają zupełnie inne uwarunkowania pod względem znoszenia tego budynku. Muszą być inne drogi pożarowe, inne dostarczenie mediów... To jest zupełnie coś innego niż mieszkanie. Mieszkanie jest inną częścią w ogóle całego prawa. Więc tak, to powinno być zdecydowanie bardziej usystematyzowane.

Springer: [niezrozumiałe]

Widzka: Tak, ale to jest tylko szybkie pytanie, bo jak najbardziej jestem za całą ideą zazieleniania miasta, natomiast znam przykład osiedla - Osiedle Tysiąclecia w Poznaniu - gdzie jest kwestia dzików, które... również... no właśnie... Więc jest kwestia dzików, które pojawiają się, przychodzą, straszą dzieci, straszą praktycznie każdą przestrzeń wiekową, bo też koleżanka w moim wieku jest przerażona tym, że wieczorem ona już nie jeździ do miasta, bo jak wraca, to dziki i 50 metrów to już jest za dużo, żeby pokonać tę przestrzeń po ciemku, czy nawet chyba latarnie już są. Ale dziki wychodzą. Jak rozwiązać ten problem, jak przekonać wspólnotę, że nieużytki są spoko, skoro jest problem dzikich zwierząt, które zjadają śmieci i straszą ludzi?

Jakubowski: Bardzo ciężkie pytanie. Mógłbym się teraz tutaj mądrzyć, że oczywiście to jest nasza wina, bo my im zamknęliśmy korytarz ekologiczny, odbieramy im tereny i po prostu te zwierzęta nie mają jak się przemieszczać i uciec, ale to by była ucieczka od tego problemu. Ja uważam, że jednym z rozwiązań jest edukacja, bo jednak te zwierzęta przychodzą tam, gdzie są dokarmiane w miastach i właśnie dobrze jest nie dokarmiać. Dobrze jest też nie dokarmiać ptaków. Czyli właśnie mądra edukacja, żebyśmy nie powodowali sami konfliktów. A druga rzecz jest kontrowersyjna i może coś się nie spodoba się też środowiskom ekologicznym, że myśmy tak bardzo weszli w ekosystemy i tak bardzo zastąpili rolę drapieżników, że tam, gdzie są konflikty, tam też musimy jakoś zadbać o to, żeby to regulować. Nie wiem, czy od razu to jest pomysł, żeby wystrzeliwać wszystkie te dziki, ale...

Milert: Ogrodzić.

Jakubowski: ...ale szukajmy rozwiązań "soft". Natomiast też mi się wydaje, że trzeba też wziąć za nie odpowiedzialność, ale właśnie nie tylko przez odstrzał, ale przez to, żeby też pozostawiać im te przestrzenie, żeby one mogły wyjść, żeby one mogły wyemigrować z dzielnicy. W Krakowie mamy problem z dzikami tam, gdzie jest właśnie chaotyczna urbanizacja. Że kosztem tych nieużytków odbiera się kolejne enklawy, gdzie one po prostu sobie śpią, żerują i tam są. Jest jeszcze takie nowe pojęcie, nie wiem, czy je dodawać oprócz klimaksu, pojęcie "symbiocenu". Je wprowadził Richard Louv. Mi się ono bardzo podoba. Że my się musimy nauczyć żyć z tymi innymi stworzeniami, istotami pozaludzkimi, spojrzeć na nie z czułością i adaptacja - to jest po prostu też zrozumieć ich potrzeby. Czasem potrzebą będzie wejść w interakcję, a czasem będzie próbował unikać interakcji. I... Natomiast miasta będą tym schronieniem dla zwierząt. Na pewno, bo już to widzimy, że krajobraz rolniczy tak się zmienia intensywnie, że na przykład dzisiaj miasta stają się schronieniem dla owadów, więc zwierzęta po prostu w tych miastach będą.

Organizatorka: Dobrze, więc mamy pytanie od Bartka Miszta. Czy zauważyła Pani jakąś zmianę w projekcie osiedla dewelopera, która mogła być spowodowana właśnie tymi warsztatami i spotkaniami z Panią? A za to Weronika Radek ma pytanie do wszystkich. Czy polityka któregoś kraju na świecie wybija się na tle innych pod względem dbania o zdrowie miasta z poprawną urbanistyką i planowaniem zabudowy?

Milert: Dobra, to pierwsze pytanie. Znaczy... Tak, pytanie o sprawczość. No nie robię sobie rankingu tego, jak ten deweloper buduje i nie robię... nie sprawdzam nowych inwestycji pod

tym kątem, natomiast wydaję mi się, że sam fakt, że takie szkolenie gdzieś tam było, odbyło się, albo jestem gdzieś tam proszona o jakieś informacje na ten temat, świadczy o tym, że coś się zmienia i mam nadzieję, że to z tymi ludźmi zostaje. Natomiast czy to jest jakoś... nie mam takiej wiedzy, jak to się tam później dzieje.

Springer: To teraz pytanie do reszty.

Mencwel: No więc ja...

Springer: Wymarzony kraj?

Mencwel: Wymarzony kraj... Nie no, wymarzonego kraju myślę, że nie mam znaczy Polska jest wymarzonym krajem, jeśli chodzi o życie, ale jeżeli chodzi o różne wzorce, które można podpatrywać, to oczywiście jest jeden.

Springer: [śmiech] Odważna deklaracja.

Mencwel: [śmiech] No sorry, ale nadal jeszcze mi nie przeszło tak do końca, ale myślę, że na pewno jeżeli chodzi o różnego rodzaju rozwiązania, które poprawiają jakość życia w mieście i różne proporcje rodzaju terenów, usług, no to nie będę oryginalny bardzo, ale wydaję mi się, że Niemcy są jakimś wzorem dlatego, że miasta niemieckie nie są aż takie może... To nie są Włochy itd., to nie są miasta, które są wyklute w skale i tam już nic nie można zmieniać. One często... zwłaszcza np. Berlin to jest miasto, które przechodzi cały czas taką ciągłą transformacją i jakby decyzje, które są podejmowane teraz, albo już zaczęły być podejmowane nie wiem, 20 lat temu, jak chociażby słynny, nie wiem, Tempelhof itd., ale nie tylko, mogą być dla nas wzorem tego, że nawet w takim może i lepszym urbanistycznie, może na pewno bogatszym, ale jednak nie doskonałym nie antycznym mieście czy renesansowym, po prostu można podejmować decyzje, które poprawiają systematycznie jakość życia.

Jakubowski: Dla mnie miastem bardzo inspirującym jest Londyn, ale także inne brytyjskie miasta. Przede wszystkim inspirującym dlatego, że oni szukają ciekawych rozwiązań jak udostępniać te nieużytki w mieście i te tereny półdzikiej przyrody. Jakby tutaj motywem głównym jest edukacja ekologiczna i są lokalne dzielnicowe centra edukacji ekologicznej, z których mogą korzystać mieszkańcy, mogą korzystać dzieci z szkół i przedszkoli. I te centra są czasem bardziej spektakularne, wyglądają jak takie muzea żywej przyrody troszeczkę, ale czasami to są bardzo dzielnicowe centra, wokół których aktywizują się mieszkańcy. Ciekawe jest to, że zaprasza się pracowników firm, które uczestniczą w wolontariacie przyrodniczym. Czyli mają ten pomysł jak aktywizować te tereny, to wydaję mi się też inspirujące dla polskich miast.

Springer: Magda jakież... naznaczenie?

Milert: Właśnie ja się chyba... Zaczęłam myśleć o pierwszym pytaniu jak zadano drugie, ale rozumiem, że było na temat tego, jakie to jest wspiane miasto, tak? Tak było, tak?

Springer: O kraj cały.

Milert: O kraj cały... To można mówić o Skandynawii, z ich podejściem do tworzenia przestrzeni, można by... Właściwie ja w ogóle nie jestem fanką wskazywania jakiegoś kraju, bo kraj jest zawsze jakoś tam uwarunkowany społecznością wytworzoną w danym miejscu. Nie lubię takiego przenoszenia tych rzeczy, raczej się skupiam na praktykach i może bym dorzuciła Vancouver, który ma fajny system edukacji mieszkańców i informowania, mający strategię swoją taką jak... Zmieniają te... Jak na przykład jest wprowadzona partycypacja - fajne mają materiały na ten temat. I... Wiem, że to nie jest państwo, ale trochę jest takim miastem-państwem - Nowy Jork, który przechodził swoje metamorfozy za [niezrozumiałe] i to jest dla mnie przykład, że mimo kultury takiej samochodocentrycznej - chociaż chyba Nowy Jork jest trochę oderwany od tego wszystkiego - jednak się da. To bym wskazywała.

Springer: Bardzo dziękujemy. Proszę Państwa, zakończę puentą wziętą też z opisu wystawy. "Klimaksu nie da się ostatecznie zbadać i potwierdzić, bo zawsze pojawia się czynnik, który w końcu go zmienia. Choć mieszczą się w nim nasze obecne nastroje związane z lękiem przed nieustanną katastrofą, przynosi jednak nadzieję zmiany." Próbowałem nadzieję wycisnąć z naszych rozmówców - trochę się udało, trochę nie, no bo temat taki, jaki jest. Bardzo dziękujemy naszym gościom, dziękujemy Państwu, dziękujemy Państwu przed ekranami komputerów. Właśnie rozpoczął się potop, więc przyjemnego powrotu do domu tym, którzy przyszli tutaj pieszo. I zapraszamy na inne wydarzenia związane z wystawą "Klimaks", m.in. 27 października spotkamy się z Ewą Bińczyk i Andrzejem Marcem. Będziemy rozmawiać o antropocenie i antropoceniach. Serdecznie zapraszamy. Bardzo dziękujemy. Nagrodźmy naszych gości gromkimi brawami.

[oklaski]

To długie brawa, czyli założyliście. Super, dzięki wielkie.